Nr. 269. Lwów — Sobota dnia 21 Listopada. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla [illegible], odczytów i koncertów, wszelkie [illegible] składek, dziękczynienia [illegible] po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Przedpłata i wysyłka pocztowa wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct. [illegible]

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: [illegible]

Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible]

Ogłoszenia nad przeglądem politycznym [illegible] od wiersza.

Dziś: Ofiarowanie NMP. | Onysifora
Jutro: D. 26 po Św. | N. 26 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 24 | Zachód „ „ 4 „ 10

Długość dnia g. 8 m. 46 | Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny

Lwów 20 listopada.

Z Petersburga nadeszła taka wiadomość: „Kwestya odnawiania i reparacyi kościołów parafialnych w kraju zachodnim (to znaczy na Litwie) została rozstrzygnięta w ten sposób, że odtąd dla przeprowadzenia takiego odnowienia lub reparacyi wystarczać będzie zgoda biskupa dyecezyi". Wiadomość ta jest dość ważna, lubo z niej nie wynika, że w kościelnej polityce rządu rosyjskiego nastąpił zwrot stanowczy. Okólnik w tej sprawie, wystosowany przez konsystorz wileński do księży, brzmi — podług *Osservatore Cattolico* — jak następuje: „P. minister spraw wewnętrznych przedstawił J. C. Mości trudności, wynikające z zachowywania przepisów o reparacyi i odnawianiu kościołów rzymsko-katolickich w trzech północno-zachodnich guberniach; mianowicie podniósł, że na mocy § 107 ustaw ogólnych, obowiązujących obce wyznania, naprawa i odnawianie kościołów, oraz budowa nowych zamiast spalonych lub zrujnowanych przez jakąkolwiek klęskę odbywa się na podstawie decyzyi władzy dyecezyalnej. Jednakże komitet organizacyjny (utworzony zaraz po r. 63) wydał zatwierdzone przez cara postanowienie z dnia 22 maja 1864 r., że naprawianie i odnawianie kościołów filialnych, oratoryów i kaplic może odbywać się w kraju zachodnim tylko za poprzedniem zezwoleniem jeneralnego gubernatora. Ówczesny jeneralny gubernator Murawjew rozszerzył znaczenie tego ukazu, albowiem okólnikiem z 17 czerwca 1864 r. surowo nakazał gubernatorom (wileńskiemu, kowieńskiemu i grodzieńskiemu) pilnować, aby odnawianie i przebudowywanie kościołów odbywało się tylko za jego pozwoleniem w każdym wypadku. Późniejsze wyjaśnienia i praktyka ministeryalnej władzy doprowadziły w końcu do tego, że nietylko naprawa lub odnawianie kościołów parafialnych, ale nawet wszelkich budynków parafialnych, ogrodzenia kościołów i cmentarza mogło się odbyć nie inaczej, jak za poprzedniem zezwoleniem władzy administracyjnej. Tymczasem przepisy budowniczo-policyjne dostatecznie ochraniają interes państwowy. Z tego więc powodu prosił p. minister spraw wewnętrznych J. C. Mości, aby wolno było znieść okólnik jeneralnego gubernatora Murawjewa z 17 czerwca 1864 r. z wszystkiemi późniejszemi wyjaśnieniami i dodatkami, natomiast przywrócić w całej rozciągłości moc § 107 ustaw ogólnych, który-to paragraf oddaje wszystkie sprawy, dotyczące naprawy lub przebudowy kościołów parafialnych, należące do decyzyi władzy dyecezyalnej, która jest obowiązana przestrzegać przepisów ustawowych i regulaminu, istniejącego dla wszystkich robót budowniczych. J. C. Mość raczyła najłaskawiej przychylić się do wniosku p. ministra spraw wewnętrznych, który, zawiadamiając o tem p. jeneralnego gubernatora wileńskiego dodał dla uniknienia nieporozumień, że postanowienie komitetu organizacyjnego, zatwierdzone przez cara 22 maja 1864 r., a dotyczące porządku przebudowy kościołów filialnych, oratoryów i kaplic, pozostaje w mocy".

A zatem, jakże się rzecz miała? Oto, na Litwie [illegible] było dużo kościołów parafialnych lub filialnych i kaplic po miastach, wsiach, przy drogach i na cmentarzach, nadając temu krajowi wybitne katolickie piętno. Aby je zdjąć, komitet organizacyjny postanowił, zgodnie z wolą carską, że te kościoły filialne i kaplice powinny zwolna obrócić się w ruinę, które wiatr rozniesie, i dlatego wszelką naprawę ich uczynił zależną od stałej, wynikającej z systemu, nieżyczliwości władz administracyjnych. Lecz tego mało było Murawjewowi; samowolnie objął on tem rozporządzeniem i kościoły parafialne i nawet wszelkie inne budynki, jak mieszkanie proboszcza, ogrodzenie, bramy cmentarne, dzwonnice i t. d. Późniejsze dodatki jeneralnych gubernatorów i wszelkich innych urzędników aż do naczelników powiatowych jeszcze bardziej zaostrzyły ten przepis. Stało się regułą, że bez pozwolenia jeneralnego gubernatora nie wolno było wstawić wybitej szyby w oknie kościelnem, załatać dachu, dopasować drzwi spaczonych, naprawić drogi do kościoła, zepsutej przez deszcze. A pozwolenie na każdą naprawkę nie przychodziło po lat kilka, bo zawsze w podaniu znaleziono jakąś niedokładność: to opis rzeczy był niejasny, to kosztorys za drogi, lub za tani, to brakowało wyjaśnienia, skąd pochodzą pieniądze na zamierzone roboty i t. d. Gdy jeden zarzut usunęli parafianie, władza administracyjna po długim namyśle podniosła inny. I tak biegły lata, a tymczasem nienaprawiona w porę budowla wymagała już większej naprawy. Wówczas polecała władza sporządzić nowy plan robót i kosztorys ich — zaczynała się ta sama metoda podnoszenia zarzutów — i znowu biegły lata. A potem przychodziła chwila, w której władza administracyjna wyrokowała, że kościół grozi zawaleniem się, a zatem trzeba go zamknąć. W ten sposób w ciągu lat trzydziestu, w skutek bezprawia, o którem rzadko doszła głucha wieść do Petersburga, zniknęło na Litwie dużo parafialnych kościołów. Katolicy już nawet nie prosili o pozwolenie naprawienia kościoła, drżeli na samą myśl, że władza administracyjna przypomni sobie o jego istnieniu, modlili się w ruinach, jak pierwsi chrześcijanie, ale i to tylko nakrótko zabezpieczało ich od ciosu, zawsze gotowego z rąk czujnej a nienawidzącej ich samowładzy. Stało się w ten sposób, że choć parafie są, ale do kościoła, w którym się odprawia służba Boża trzeba jechać mil kilka. Religijna gorliwość ludu pokonywała tę trudność, innej jednak pokonać nie mogła. Oto do chorego nie mógł przybyć kapłan z religijną pociechą, z Sakramentami, bo mu nie wolno wyjechać z parafii bez poprzedniego pozwolenia na to władzy administracyjnej. To wszystko wytworzyło stan nieznany nigdzie na świecie.

Otóż teraźniejsze rozporządzenie p. Goremykina, zatwierdzone przez Mikołaja II, znosi to bezprawie, bo odwołuje samowolny okólnik Murawjewa z późniejszymi dodatkami do niego. Po dawnemu, kościoły filialne i kaplice mogą być naprawiane tylko za pozwoleniem jeneralnego gubernatora, ale naprawa, przebudowa lub odnowienie kościoła parafialnego zależeć będzie odtąd tylko od uznania miejscowego biskupa. Jest to ważny krok ku naprawie ohydnych stosunków, krok wprawdzie narazie teoretyczny, lecz jeśli go uczyniono, to widocznie jest w Petersburgu dobra wola, która w razie potrzeby potrafi nadać mu i praktyczne znaczenie. Teoretyczność tego kroku wynika stąd, że zawsze jeszcze władzy administracyjnej zostawiono możność czynienia niepokonanych trudności przy stosowaniu przepisów policyjno-budowlanych — okoliczność ważna, gdy na czele kraju stoi taki zaklęty wróg katolickiego Kościoła i taki samowolny człowiek, jak Orżewski. Lecz jeśli nowe rozporządzenie zostało wydanem nie dla oka, nie dla Watykanu, nie dla obałamucenia opinii europejskiej, ale ze szczerego przekonania o konieczności stworzenia bardziej ludzkich stosunków, natenczas giętki jak węgorz czynownik Orżewski wnet się zastosuje do sytuacyi. Czy tak będzie, o tem niedługo się przekonamy.

Niepodobna się zatrzymać na pochyłości politycznej, zwłaszcza gdy ją tworzy kapryśna wola tłumów; wtedy pomimo wszystkich hamulców staczanie się w dół jest nieuniknione — i w tem właśnie największe niebezpieczeństwo rządów sprawowanych przez parlament, który powstaje z wyborów powszechnych. Świeżym dowodem na to jest uchwalona we Francyi przez izbę deputowanych reforma wyborów do senatu. Dotychczas członkowie tej instytucyi byli wybierani przez każdy z osobna departament, a prawo wyborcze posiadali deputowani z tego departamentu, członkowie rad jeneralnych i okręgowych (conseil arrondissement) i delegaci gmin — po jednym z każdej, czy to wiejskiej, czy miejskiej. Naturalnie, że przy takim regulaminie, głosy wiejskich delegatów dominowały i — w ogóle mówiąc — do senatu wchodzili ludzie niezbyt skorzy do uchwalania wszelkich pomysłów, jakie byle komu strzelą do głowy. Senat był trochę ogleędniejszy od izby deputowanych, często jej ustępował, starał się jednak nieraz zahamować jej nieopatrzny i szkodliwy rozpęd — i tem się naraził na siarczystą niechęć radykałów. Walka między temi izbami, to historya stara i niezbyt zaszczytna dla izby deputowanych, bo ona zawsze wtedy najbardziej się srożyła na senat, gdy z powodu Panamy, lub innych podobnych przyczyn, wpadała w moralną zależność od rozkładowych żywiołów. Tak jest i teraz. Arton, wydany przez Anglię w ręce sprawiedliwości francuskiej, został skazany za swe szacherki na ośm lat więzienia, więc już nie ma powodu oszczędzać różnych panamistów, owszem chce ich ukarać, że go nie bronili swymi wpływami, oświadczył tedy, że się zrzeka zastrzeżeń, które na jego korzyść poczyniła Anglia, wydając go Francyi i pragnie odpowiadać przed sądem za wszystko zgoła, co mu zarzucano. Między rządami londyńskim a paryskim toczy się więc teraz korespondencya, wywołana tem oświadczeniem Artona, a ponieważ Anglia nie ma powodu bronić go gorliwiej, niż on sam chce, przeto sprawa panamska prawdopodobnie znów się wynurzy i oto na republikanach cierpnie skóra. Skorzystali z tego radykaliści, aby przypuścić nowy atak na senat. Wedle ich projektu wybory senatorów powinny się odbywać w ten sposób, że każda gmina wiejska i miejska wysyłać będzie na wybory nie jednego delegata, jak było dotąd, lecz jednego na każde 150 mieszkańców. Rzecz jasna, że w ten sposób przewaga wyborcza przychyli się na stronę miast i senat będzie zradykalizowany, do czego właśnie dążą żywioły skrajne, skoro już nie mogą całkiem znieść tej izby wyższej. Ten projekt radykalistów znalazł w izbie deputowanych, większość 59 głosów (297 przeciw 238 miu) pomimo, że minister spraw wewnętrznych energicznie protestował. Ta uchwała będzie naturalnie odrzucona przez senat, poczem nastąpi szkodliwa dla kraju walka między temi izbami i jeszcze szkodliwsza agitacya przeciw senatowi, jako przeciw instytucyi, która się poważa odrzucać wolę wybrańców ludu, rzeczników narodu-monarchy. I niezawodnie w końcu senat ustąpi, a Francya jeszcze niżej się stoczy po radykalnej pochyłości.

Korespondencye.

Rzym 14 listopada.

Umarł tutaj przed dwoma tygodniami kardynał Gustaw Adolf Hohenlohe, głośny z powodu stanowiska, jakie zajął wobec Watykanu. Od dłuższego czasu cierpiał na raka w żołądku, do czego w ostatnich czasach przyłączyła się choroba sercowa, która też nagłą śmierć jego w 74 roku życia spowodowała. Jak wiadomo, Hohenlohe był bratem kanclerza niemieckiego, którego żona jest właścicielką Werek pod Wilnem. Pochodził z prastarej niemieckiej rodziny, spowinowaconej z panującymi dworami. Mianował go kardynałem Pius IX w 1866 roku. Z dwóch powodów słynął kardynał Hohenlohe, mianowicie z powodu zajęcia oryginalnego stanowiska wobec Stolicy św. i z posiadania na dożywotną własność czarującej willi Este w Tivoli. Nie powiem, aby był wprost w opozycyi do Watykanu, aby po 1870 roku, to jest po obaleniu doczesnej władzy papiestwa, demonstrował na rzecz rządu włoskiego. Nie, jego zachowanie się, sprzeczne z polityką Watykanu, pochodziło więcej z oryginalności charakteru, z pewnej przekory, jaka w nim tkwiła. Pomimo, iż był purpuratem, wielkim dostojnikiem kościelnym, chodził zawsze samotnie, nie wiele dbał o zewnętrzne pozory i pozwalał sobie na niewłaściwości, które może zadowalniały jego miłość własną czy pychę, ale obrażały surową dyscyplinę Watykanu. Przed rokiem podobna niewłaściwość postępowania kardynała narobiła nawet wiele wrzawy. Hohenlohe zaproszony został na obiad do barona Blanca, ówczesnego ministra spraw zagranicznych, na którym znajdował się także Crispi. Przy lodach i szampanie zdjął Hohenlohe z głowy ponsową myckę kardynalską, włożył ją na głowę Crispi'ego i potem trącił się z nim kieliszkiem.

Rzecz się rozniosła po Rzymie, a choć kardynał żadnego toastu, czy przemowy nie wypowiedział, fakt ten urósł do znaczenia jakiegoś życzenia na korzyść zaboru dzisiejszego Rzymu i pomyślności na rzecz włoskiego rządu. Istotnie postępek kardynała był w najwyższym stopniu nietaktownym, ale w tym charakterze pruskiego junkra tkwiła żyłka do wybryków i do hołdowania własnej, kapryśnej fantazyi. Leon XIII powołał go tedy do siebie i kazał mu za pokutę jechać na trzy miesiące do klasztoru na prowincyę. Zresztą Hohenlohe lubił więcej sztuki piękne, niż teologię. I tak n. p. zostawszy dożywotnim właścicielem wspaniałej willi Este w Tivoli, łożył na jej dźwignięcie z upadku. Willa była niegdyś własnością książąt Modeny Esty, a potem Habsburgów, a w jej omszałych, zaniedbanych, w gruzy się sypiących murach gnieździły się jastrzębie. Sławny ogród z wodotryskami, fontanami, basenami przedstawiał widok pustkowia, darni i głuszy niezmierzonej. Książęta Habsburg-Este, których głową jest bratanek Cesarza arcyksiążę Franciszek Ferdynand, dali kardynałowi willę w dożywocie z warunkiem, aby przyprowadził ją do porządku. Wiele tam już zrobiono, jeszcze więcej pozostaje do zrobienia, ale willa z trzechsetletnimi cyprysami, tarasami i położeniem swojem jest idealną, książęcą willą z XVI-go stulecia. Z ubytkiem Hohenlohego pozostał z kardynałów obcej narodowości, mianowanych przez Piusa IX, już jeden jedyny Ledóchowski. Willa Este wraca do właściciela, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.

W końcu listopada odbędzie się tajny konsystorz papieski, na którym otrzymają purpurę dwaj nowi kardynałowie i mianowanych będzie kilku biskupów, ale wyłącznie włoskich. Spodziewają się, że nominacya innych kardynałów i biskupów nastąpi na konsystorzu w marcu, a więc około Wielkiejnocy. Nowymi purpuratami są ojciec Pierotti Dominikanin i msgr. Prisco, Neapolitańczyk, krewny owych panów Prisco, u których znaleziono pod Wezuwiuszem skarb starorzymski, sprzedany następnie do Luwru, autor rozmaitych dzieł teologicznych i profesor seminaryum w Neapolu.

Paryż 13 listopada.

Chociaż już miesiąc upłynął od śmierci księdza d'Hulsta, — Paryż zostaje jeszcze ciągle pod wrażeniem utraty jednej z najświatlejszych i najwybitniejszych postaci francuskiego kleru, jednego z najczynniejszych i najzasłużeńszych ludzi, w samej sile wieku, miał bowiem ledwie pięćdziesiąt lat. Już samo wyliczanie stanowisk przez niego zajętych, powiada nam o niezwykłej organizacyi tego człowieka; był deputowanym Brestu w parlamencie, wikarym generalnym Paryża, kaznodzieją w Nôtre-Dame, rektorem instytutu katolickiego, twórcą i przewodnikiem licznych, bardzo licznych dzieł dobroczynnych, autorem wielu książek filozoficznych i teologicznych. Pochodził z wielkiej arystokratycznej familii, nazywał się Maurycy Le Saye d'Hauteroche, hrabia d'Hulst, wychowanym był na dworze orleańskim jako towarzysz wnuków Ludwika Filipa i do końca pozostał przyjacielem hrabiego Paryża, nie bez bólu, ale z doskonałem posłuszeństwem prawdziwego kapłana godząc tę przyjaźń z nowemi drogami, jakie wola Ojca świętego wskazała dla francuskiego duchowieństwa. Wysoka i koścista jego figura czyniła go zewnętrznie podobnym do Fenelona. Jego pochodzenie arystokratyczne wycisnęło na nim znamię osobne i ukształtowało jego charakter w taki sposób, że nie potrafił on się często naginąć do pewnych wymagań, które mężowi czynnemu i biorącemu udział w politycznem życiu ułatwiają tryumfy wśród społeczeństwa demokratycznego. Nie mogąc, a może nie chcąc się pozbyć pewnej pogardy, jaka przeglądała z jego postępowania i z jego słów względem politycznych przeciwników, nagromadził przeciw sobie wiele niechęci. Ale za to jakżeż był popularnym między swoimi, wśród prawicy parlamentarnej, następnie wśród grona wykształconych słuchaczów, którzy przychodzili usłyszeć go na kazalnicy kościoła Panny Maryi Paryskiej, wśród całego duchowieństwa francuskiego, a szczególnie w paryskim instytucie katolickim, który rozwijał i prowadził w myśl tej prawdy, iż kto ma wychowanie, ten ma i przyszłość. Jako kaznodzieja, miał ten następca Lacordera wymowę ostrą i przekonywującą, ale nie barwną, nie zajmującą. Nie była jednak ta wymowa przeznaczoną dla tłumów, gdyż ksiądz d'Hulst rozwijał raczej myśl, niż malował, rozwijał z konsekwencyą potężnej logiki, prowadził pewną ręką słuchacza do celu, ale za to wymagał od niego inteligencyi podniesionej już na pewną wysokość, umysłu, który znieść potrafi cały ciężar ścisłego łańcucha dedukcyjnego rozumowania. Był też to potężny teolog. Uniesienia młodości, jakie miał dla Platona i Kartezyusza w obec rozwagi dojrzalszego wieku ustąpiły miejsca poszanowaniu dla Arystotelesa i prawdziwemu uwielbieniu dla św. Tomasza. Jak filozof z Akwinu, ksiądz d'Hulst był przedewszystkiem racyonalistą, a jego wystąpienie przeciw Brunetiérowi, który był za zupełnym rozdziałem wiary od nauki, narobiło wiele hałasu i dużo mu przysporzyło sławy. Jego racyonalistyczne tendencye tworzyły mu nieraz nieprzyjaciół, a raz nawet zmuszonym był udać się do Rzymu dla wytłómaczenia się. Wrócił stamtąd papieskim prałatem, co było najlepszą odpowiedzią dla podejrzywających go. Zeszła z nim do grobu perła i chluba francuskiego narodu i francuskiego kleru.

Pan A. S. Douglas, korespondent *Morning Post* londyńskiej, interwiewował wybitnych francuskich mężów stanu, pytając ich o zdanie w kwestyi egipskiej. Odpowiedzi, dane przez Ribot'a, Dupuy'ego, Berthelot'a, Develle'a, Goblet'a, Poincaro'go i wiele innych wybitnych osobistości, zjawiły się w tutejszym *Gaulois*. Wszystkie te osoby, w sposób mniej lub bardziej ostry, domagają się opuszczenia Egiptu przez Anglików. Powołują się one na wielokrotne obietnice Anglii, że przystąpi do ewakuacyi, jak tylko uporządkuje kraj, zdezorganizowany przez Arabiego baszę, co oddawna jest dokonane. Oświadczają, że Europa nigdy się nie zgodzi na opanowanie Egiptu wraz z kanałem Sueskim przez Anglią i domagają się zneutralizowania Egiptu pod kontrolą mocarstw. Oświadczenia te są jakby odpowiedzią na znaną mowę lorda Beresforda, który radził Anglikom, aby otwarcie zapowiedzieli Europie, że Egiptu nie opuszczą.

Na północy Francyi, w wielkiem przemysłowem mieście Lille, odsłonięto w tych dniach pomnik jenerała Faidherbe'a dzielnego wodza armii północnej w wojnie francusko-niemieckiej, którego żołnierze, parafrazując nazwisko i chcąc oddać hołd jego wytrwałości i odwadze, przezywali „Fait-de-Bronze". Pomnik rzeźbiony przez Mercié'go, przedstawia jenerała na koniu, z dobytą szablą; u podstawy dwie symboliczne postacie wyobrażają miasto Lille, dyktujące historyi bohaterskie czyny Faidherbe'a. Na uroczystość odsłonięcia pomnika przybył minister wojny, jenerał Billot. Rada miejska wydała manifest oświadczający, że w dniu tym należy zapomnieć walk partyjnych, gdyż Faidherbe był dzielnym obrońcą ojczyzny.

---

50)

PASIERBY

Powieść na tle współczesnem
przez
Anatola Krzyżanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Wstrzymała konia, drogi ich bowiem rozchodziły się w tej chwili. Jedna wiodła ku Annopolowi, druga wzdłuż parku koniecpolskiego prowadziła do Dowburtówki.

— A więc panna Anna tylko pozostaje wierna starym bogom?

— Piękne to bogi — przyznała, pochylając główkę. — Wszyscy im jednak w ten sam sposób służyć nie możemy. Zresztą, Annopol za mały na nas obie. W zamian, zaokrągla on tak pysznie włości okoliczne, iż wobec ogólnego upadku własności ziemskiej zastanę pewno po powrocie siostrę moją mężatką oddawna i poważną obywatelką.

Koniecki odczuł w słowach jej strzał jakiś ukryty, lecz kierunku jego nie mógł zrozumieć na razie.

Miła patrzyła na niego z drwiącym uśmieszkiem na ustach, do purpurowego kwiatu podobnych.

— Pozostaje nam pożegnać się — mówiła. — Nie proszę pana do Annopola, bo może owa „krepa żałoby" nie pozwoliłaby panu na taki akt uprzejmości towarzyskiej, jak odwiedzanie dawnych... przyjaciół bodaj.

— W rzeczy samej, nigdzie nie bywam w ostatnich czasach.

— *Chevalier sans reproche.*

— *Sans peur et reproche* — poprawił, patrząc jej z kolei śmiało w oczy. — Ten, którego pani zaszczyca mianem rycerza, nie może się bać nikogo i niczego: od spojrzeń pięknej kobiety, od gniewu jej nawet, aż do kuli nieprzyjaciela, przed niczem cofać się nie powinien, jeżeli chce „bez zmazy" pozostać. Przydomek ten więc, raz zastosowany, nie daje się skrócać. Żałuję, że równouprawnienie, które pani w czyn wprowadza, nie stawia nas jednak na stopie rzeczywistej równości, wtedy bowiem, na drogę do metropolii świata, złożyłbym pani to samo życzenie: Obyś pozostała w niej *sans peur et reproche*, błyszcząc talentem i zbierając wieńce laurowe.

Miła nie obraziła się; przepyszne jej oczy tylko mgłą zaszły.

— Sława — mówiła jakby do siebie — tak, ona mi powinna wszystko zastąpić. Sztuka i miłość jej — dla mnie, a laury — dla moich starych rodziców, dla tych szarych zagonów, by odmłodzić je niemi, by w zamian za służbę, od której się uchylam, przynieść im oklask świata.

W oczach jej łzy błyszczały.

— Pani je z tem wszystkiem kochać umie — wybiegło niebacznie na usta Zygmunta.

Zbudzona słowami jego do rzeczywistości, Miła szarpnęła tak nagle cugle, że aż wierzchowiec jej cofnął się i kopytami w ziemię zarył.

— Czy ja kochać umiem? — rzuciła z płomiennem spojrzeniem. — Czy słońce świeci, a Bóg jest na niebie?

— Dla pani, zdaje się, świeci w tej chwili „miasto-słońce" *ville-soleil.*

— Tak; i ono mi może ciepła trochę nie odmówi. Żegnam pana, życząc mu szczęścia na nowej drodze życia.

Uderzyła konia szpicrózgą i jak wicher, pomknęła naprzód.

Koniecki czuł się przez chwilę odurzony. Ten wybuch jej mimowolny a kilkakrotnie z trudnością powstrzymywany, ta łza w oku i bladość przy ostatnich słowach, jak wyrzut na duszę mu padły. Zajmował się nią żywo, zbyt wyłącznie może, przez czas pewien, podziwiał jawnie południową, pełną gorącego kolorytu urodę Miły, dał się porywać szalonemu jej temperamentowi, lecz wszystko to nie przechodziło granicy salonowego flirtu. A dziś? Dziś czuł jakby wyrzut w spojrzeniu jej i głosie.

Wyraz: flirt uspokoił go jednak.

— Fantazya — wyszeptał, zacinając konia. — Igraszka pięknej a chciwej hołdów kobiety. Głód wrażeń, gonienie za wulkanicznemi uczuciami, lub za upojeniem przez sławę, przez podziw tłumu niesionem. Ma racyę, że jedzie. Tu, w ciasnych ramach, strawiłaby się sama lub szerzyłaby może pożogę dokoła. Słusznie powiedziała, iż równouprawnienie naukowe kobiet musi rozpraszać rodzinę, śląc z pośród nich, jak z pośród mężczyzn, zdolniejsze i śmielsze jednostki w świat, za chlebem, za zaszczytami i nakarmieniem głodu duchowego.

Po chwili, innemi już kierowany uczuciami, wchodził do pokoju Dowburta.

Stary borsuk, od czasu pamiętnej ze Szczęsną rozmowy, zachowywał tę samą, niemą względem Zaliwskich taktykę. Postępowania wobec synowca ani na włos nie zmienił, lecz nie pytał go nigdy: gdzie jedzie, zkąd wraca, lub jakie ma na przyszłość zamiary. Śmierć prezesa, tak nagła a niespodziewana, zgon człowieka, którego znał dziecięciem, wzruszyły go jednak.

Pojechał na pogrzeb, i poważniejszy niż zwykle, przypominający w swoim czarnym, szmuklerskiemi ozdobami naszytym surducie postacie z innej epoki, — szedł za trumną, a myśl, że i on się niebawem w nią położy, zasępiła go i na czas jakiś złagodziła widocznie.

Zygmunt, wszedłszy, pochylił się do ramienia starca. Pułkownik, jakby przeczuwając, że o coś ważnego chodzi, głowę jego przygarnął i po ojcowsku pocałował.

Ośmielony przyjęciem tem, chłopak usiadł obok biurka i zaczął odrazu:

— Stryju, wracam z Zaliwiec a przywożę ci dobre wiadomości.

— Dla mnie nie mogą one przyjść ztamtąd — brzmiała poważna i spokojna odpowiedź.

— Mogą, bo przecież cię przyszłość moja obchodzi.

— Twoja przyszłość — powtórzył z żalem głębokim.

— Otóż zaczyna się ona wyjaśniać. Prezes, trapiony snać przeczuciem śmierci, pozostawił rodzaj testamentu. Żąda w nim, aby rodzina zrzekła się spadku i oddała cały majątek wierzycielom, byle tylko wszyscy odebrali należność swoją co do grosza.

— A dzieci jego?

— Pozostawił im policę asekuracyjną na 50 tysięcy rubli sr., której mocą ubezpieczony był na życie. Sądzę, iż zrzekając się sądownie spadku na rzecz wierzycieli, sukcesorowie nie stracą do niej prawa, bo jest bezimienna, na okaziciela wystawiona, przez co nie wchodzi prawdopodobnie w spis inwentarza, pozostałego po zmarłym.

— Wiedziałem, że jest ubezpieczony, — nie sądziłem wszakże, aby na tak dużą sumę. — Opłata składek musiała go dobić i do reszty zrujnować.

— Ale ocaliła byt rodzinie. Nieboszczyk żąda w notatkach swych, gdyby suma szacunkowa Zaliwiec nie pokryła należności mojej, aby prezesowa z tych właśnie 50 000 rs. zwróciła mi przedewszystkiem resztę, co do ostatniego grosza. Widzisz więc, stryju, iż horyzont wypogadza się nareszcie, i że za parę miesięcy będę miał znów ręce rozwiązane, że stanę się napowrót panem położenia.

Dowburt milczał.

— Stryju, i cóż ty na to?

— Szczęście jest dobre i sprawiedliwe — zabrzmiał miarowy głos starca. — Dzieli ono równo swe dary: bogatym daje obawę a ubogim i... naiwnym, nadzieję.

— To znaczy?

— Że zapominasz o areszcie, jaki wierzyciele na sumie tej położą.

— Ależ same Zaliwce wystarczą na spłacenie ich; zresztą Towarzystwo nie przyjmie ostrzeżeń.

— Zobaczymy. Znam przytem prezesową. Jest Polką, z uczciwego szlacheckiego gniazda; nie zniesie więc niczyjej krzywdy, żadnej skazy na nazwisku dzieci swych, i — dopóki będzie miała czem, będzie płacić najdziksze nawet pretensye.

(Ciąg dalszy nastąpi).

czyzny, dobrym demokratą i republikaninem. Mac Delory wypowiedział mowę na cześć jenerała, a po nim minister Billot wychwalał czyny Faidharbe'a. Zakończył przypomnieniem słów dzielnego nieboszczyka, że „giną rządy, zmieniają się polityczne ustroje i sprawy, a zawsze trwa Francya!"

Ciężkie jest istotnie położenie zakładów polskich w Paryżu, kraj coraz mniej się nimi opiekuje po części z powodu biedy własnej, po części z powodu sofizmatu, że [illegible] o wychodźtwie. Zarząd tyle potrzebnego zakładu św. Kazimierza odzywa się do rodaków z prośbą o pomoc i przypomina, że zakład ten jest domem przytułku dla polskich weteranów, osieroconych córek i schronieniem dla biednych dzieci polskich obojej płci i że obchodzi w tym roku 50 letnią rocznicę swego założenia.

„Poza skromnym funduszem rezerwowym, czytamy w wyżej wspomnianej odezwie, przynoszącym parę zaledwie tysięcy franków rocznego dochodu, środki te nie mają nic stałego ani zapewnionego. Pochodzą one jedynie z zapomogi rządu francuskiego i jałmużny. Jako następstwo zmian przez sobą [illegible] deficytu, w przyszłości zaś perspektywę podwójnej ruiny. Przewidywać nam bowiem wypada nie tylko niemożebność starczenia bieżącym potrzebom obudwu naszych domów; żyjąc z dnia na dzień, pozbawieni byliśmy od dawna możliwości dokonania w jednym i drugim domu robót restauracyjnych, które stały się tym sposobem coraz więcej naglącemi. Starcom naszym, sierotom naszym nie stoją już dzisiaj chleba; jutro nie stanie im może dachu nad głowami."

Cała nadzieja, że ofiarność kraju poprze wysiłki tutejszych opiekunów zakładu św. Kazimierza, i że doczekamy się, według słów zakładu, „wyjątkowego porywu miłosiernych uczuć i ogólnego poparcia wszechpolskiego."

Dziennik urzędowy ogłasza wśród dokumentów, na podstawie których opiera się budżet teraźniejszy, zestawienie o zapomogach emigrantom, którzy schronili się do Francyi. W r. 1896 przeznaczono na ten cel 120.000 franków, komisya budżetowa zmniejsza to o 3000 franków. „Suma pod tą rubryką — czytamy w raporcie komisyi budżetu — ulegała wielkim zmianom od roku 1832, w którym zapisano ją po raz pierwszy w naszych budżetach. Można powiedzieć, że wszystkie przewroty polityczne odbiły się na niej. Wznosiła się do sumy 3,600.000 fr., w 1832 roku po powstaniu polskiem; zniżyła się później do sumy 500.000 fr., podnosiła się i znów zniżała w miarę jak mniej lub więcej emigrantów te lub owe wypadki zmuszały do schronienia się we Francyi. Tablica następna wykazuje te odmiany: W 1832 r. pierwsza emigracya polska pobierała 3,600.000 franków, w 1862 roku tylko 500.000 franków, w 1863 roku, nowej emigracyi polskiej wypłacono 1,500.000 franków, w 1867 r. 1.000.000 fr., w 1871 roku 500.000 fr., w 1874 r. 750.000 fr., w 1876 roku 400.000 fr., w 1878 r. 300.000 fr., w 1886 roku 275.000 fr., w 1887 r. 235.000 fr., w 1888 roku 250.000 fr., w 1889 r. 195.000 fr., w 1891 roku 150.000 fr., w 1892 r. 145.000 fr., w 1893 roku 120.000 fr."

Z tych funduszów dawano też zapomogi innym emigrantom, Hiszpanom. Uszczuplające wsparcia emigrantom dawniejszym, sprawozdawcy budżetowi tłomaczą się złagodzeniem obyczajów w Europie, dzięki któremu wszyscy emigranci mogą powrócić do ojczyzny. Komisya budżetowa przyznaje, że nie można przedstawić ostatecznie sumy, wypłacanej emigracyi.

W 1896 roku rubryka 145 tysięcy franków — zapisanych w budżecie — tak była rozłożona:

1. Wsparcia miesięczne od 15 do 40 franków przyznane na mocy rozporządzeń ministeryalnych, 72.000. 2. Wsparcia nadzwyczajne od 30 do 100 franków, najczęściej przeznaczone emigrantom nie odbierającym wsparć stałych: 12.000 franków. 3. Kwota wypłacana szkole polskiej, która daje utrzymanie i mieszkanie 120 dzieciom, profesorom, urzędnikom, będącym emigrantami lub synami emigrantów a którzy są już we Francyi, wynosiła 90.000 franków w 1890 roku, obecnie redukuje się do 25.000 franków. 4. Wsparcie zakładowi św. Kazimierza (zakładowi temu nie jak szkole polskiej przyznano tytuł zakładu „d'utilité publique"): 5.000 franków. 5. Wsparcie misyi polskiej, (jako pomoc religijna i pieniężna emigracyi): 2.000 fr. 6. Koszta na powrót do kraju, utrzymanie chłopaków i wydatki nieprzewidziane: 6.000 fr.

Redaktor tego dokumentu wyznaje, że nie pora zmniejszać miesięczne wsparcia emigrantów, przygniecionych wiekiem i chorobą i mających od 70 do 95 lat. Wiek ich pozwala przypuszczać, że liczba ich szybko się zmniejszy.

Biurokracya francuska zachowała tradycyjnie dość żywe sympatye dla wychodźtwa polskiego i stara się [illegible] sumę przyznanych zakładom polskim. Niektóre z tych wsparć (jak naprzykład 2.000 franków wypłacane zakładowi św. Kazimierza) nie są w stosunku z wydatkami i potrzebami tych instytucyi. [illegible] dziwić się jeszcze trzeba, że rząd francuski bardziej jeszcze nie usuwa się od podobnych obowiązków, — i wypadałoby naszemu społeczeństwu tem energiczniej podtrzymywać zakłady polskie, im mniej mogą liczyć na sympatye obcych.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 20 listopada.

P. prezydent dr. Małachowski zagaiwszy wczorajsze posiedzenie, zawiadomił Radę, że Namiestnictwo poleciło mu wręczyć krzyże zasługi odznaczonym przez Cesarza funkcyonaryuszom miejskiej straży ogniowej. Uroczyste wręczenie odznak odbyło się wobec całej Rady, i plutonu miejskiej straży ogniowej, który się ustawił w sali przed fotelami radnych. Kiedy wprowadzono odznaczonych, a mianowicie zastępcę naczelnika p. Hilarego Eliasiewicza, który otrzymał złoty krzyż zasługi, i dwóch sierżantów pp. Konstantego Litwina i Mikołaja Janczyszyna, którzy otrzymali srebrne krzyże zasługi z koroną, odczytał p. prezydent odnośny reskrypt Namiestnictwa, wręczył im odznaki i przemówił do nich imieniem Reprezentacyi. Podziękowawszy im za dzielność, pełną poświęcenia pracę w obronie mienia mieszkańców miasta, podniósł p. prezydent zasługi p. Eliasiewicza jako instruktora, któremu wiele straży ogniowych na prowincyi zawdzięcza swoją organizacyę. Wreszcie zawiadomił p. prezydent odznaczonych, że Rada uchwaliła na poufnem posiedzeniu, udzielić im nadto dary honorowe, a mianowicie p. Eliasiewiczowi 300 koron, zaś pp. Janczyszynowi i Litwinowi po 100 koron, które to kwoty im natychmiast wręczył. Do głębi wzruszony podziękował p. Eliasiewicz Reprezentacyi za uznanie i zapewnił, że będzie ono zachętą do dalszej wytrwałej pracy.

Zanotować jeszcze na tem miejscu wypada, że p. Janczyszyn spadł podczas akcyi ratunkowej przy pożarze kamienicy Pieszę z dachu I piętra i niebezpiecznie się potłukł.

Po tej pięknej uroczystości przystąpiła Rada do porządku dziennego. P. r. Kowalczuk postawił nagły wniosek, aby Rada wybrała komisyę, dla zbadania i przeprowadzenia rewizyi obowiązującej ustawy budowniczej, z powodu że ustawa ta jest przestarzała i nie odpowiada dzisiejszemu stanowisku nauk technicznych. Wniosek ten Rada uchwaliła. Następnie udzielił p. prezydent głosu dyrektorowi miejskiego urzędu budowniczego, dla zdania sprawy z obrad komisyi miejskiej, która badała przyczyny zawalenia się sklepienia betonowego nad Pełtwą. Z wywodów p. Hochbergera [illegible]. Zbadani [illegible] sprawy przez komisyę, skonstatował tylko, że szkoda wyrządzona przez zawalenie się sklepienia wynosi około 2.000 złr.

Do miejskiej komisyi archiwalnej wybrała Rada w miejsce p. Władysława Łozińskiego, który złożył mandat członka tej komisyi, p. prof. Izydora Szaraniewicza. Do komisyi wodociągowej weszli zaś pp. Józef Cybulski, dr. Dulęba, dr. Gostyński, Maeben, dr. Stroynowski i dr. Szpilman, oraz z łona Rady pp. Hochberger, Łomnicki i Sikorski.

Następnie uchwaliła Rada wypłacić zaległą subwencyę za czas pobytu w teatrze dyrektorowi teatru p. dr. Szydłowskiemu w kwocie 4.000 złr., zaś obecnej dyrekcyi 1.000 złr.

Z fundacyi im. ks. Karola Kiesla nadała Rada St. Szniadlerowskiej stypendium po 60 zł. rocznie. Z fundacyi im. [illegible] nadano stypendya po 120 zł. rocznie: Konstantemu Kuźmie i Kazimierzowi Kłakowiczowi, zaś Wł. Baliańskiemu, Wł. Groszkowi i Aug. Kozmanowi przedłużono prawo do pobierania tego stypendyum.

Dyrekcyi Muzeum narodowego w Rapperswylu uchwaliła Rada subwencyę w kwocie 200 zł. na koszta urządzenia Mauzoleum Kościuszki.

Na koszta konserwacyi plantacyi miejskich uchwaliła Rada 2300 zł.

Dość długą dyskusyę wywołała sprawa zwierzyńca miniaturowego, istniejącego w parku Kilińskiego. Okazała się potrzeba sprawienia nowej klatki dla niedźwiedzia. Rada nie tylko nie zgodziła się na ten wydatek, ale uchwaliła wręcz zwierzyniec ten zupełnie zwinąć. Słusznie bowiem wywodził p. r. Heppe, że to, co się znajduje w parku, jest raczej męczarnią zwierząt, zanieczyszczającą powietrze, niż zaś zwierzyńcem. Uchwalono więc niedźwiedzia miejskiego oddać p. [illegible] Czarkowskiemu-Golejewskiemu, który był go darował miastu, sarnę wypuścić na wolność, — zaś pozostawić w parku tylko łabędzie.

Następnie posiedzenie tajne, na którem prowizorycznym dyrektorem miejskiego zakładu sierót zamianowano p. Teofila Wunscha, dotychczasowego kierownika zakładu sierót św. Antoniego. Prezentę na dyrektora szkoły im. Szaszkiewicza otrzymał p. Gamota, a na kierownika szkoły [illegible] p. Pierzchała.

Obywatelstwo miejskie otrzymali pp. Maryan Smoliński majster blacharski i Em. Sługocki majster krawiecki.

Jubileusz seminaryów nauczycielskich.

Szkolnictwo krajowe święci dzisiaj w naszem mieście uroczystość pamiątkową. To bowiem jubileusz Seminaryów nauczycielskich. Zawitało do Lwowa dużo gości i młodych i starszych, i to w pięknej [illegible], niezmordowanych pracowników z zacisza wiejskiego i osobistości jaśniejących zasługą, walawiących wiedzą, nie [illegible] w sercach [illegible] szkolnictwa ludowego [illegible].

Uroczystość dni bieżących przypomina przedewszystkiem jedną z pierwszych wielkich zdobyczy krajowej Rady szkolnej. Zaledwie bowiem Rada została utworzoną, położyła sobie przede wszystkiem sprawę zorganizowania seminaryów nauczycielskich i na pierwszych zaraz swych posiedzeniach wygotowała odpowiedni projekt, który Wydział krajowy wniósł do Sejmu krajowego. Starania te wprawdzie nie odrazu uwieńczone skutkiem, gdyż w sprawie tej poruszone [illegible] drodze ustawodawstwa państwowego. Ustawa szkolna państwowa z roku 1869 uregulowała sprawę organizacyi seminaryów nauczycielskich. Na mocy tej ustawy i rozporządzeń ministeryalnych w roku 1871 powstały w Galicyi następujące seminarya rządowe: we Lwowie: męskie i żeńskie, w Krakowie męskie, w Przemyślu żeńskie. Z dniem 1 września tego roku otwarte zostały nadto seminarya: męskie w Rzeszowie, w Nowym Sączu, Tarnopolu i Stanisławowie, oraz żeńskie w Krakowie. Zanim się to stało, istniały jeszcze od r. 1805 tak zwane preparandy, gdzie uczniowie, którzy ukończyli czwartą klasę szkoły normalnej, przez 6 miesięcy na kurs pedagogiczny. Po jego ukończeniu otrzymywali [illegible] młodszymi nauczycielami (*Unterlehrer*). Dla nauczycieli nie było kursów pedagogicznych, [illegible] przed otrzymaniem posady. Po roku 1848 kursa pedagogiczne męskie rozszerzono z sześciomiesięcznych na całoroczne, a następnie na dwuletnie, oraz utworzono kursa pedagogiczne żeńskie.

Kursa takie czyli preparandy w czasie, gdy ster spraw edukacyi publicznej objęła krajowa Rada szkolna, istniały we Lwowie, Krakowie, Jarosławiu i Brzeżanach dla mężczyzn, zaś we Lwowie, Krakowie, Przemyślu i Stanisławowie dla kobiet. Preparandy te nie miały ani jednolitego planu, ani naukowych podręczników, ani wykształconych nauczycieli, [illegible]. Nic dziwnego, że uczniowie, którzy się tam kształcili, [illegible]. Dopiero [illegible] kursa seminaryów [illegible] wykształcenie [illegible] Galicya [illegible] w naszym kraju. Dwadzieścia pięć lat działalności tych pożytecznych instytucyi sprawiły właśnie to, że liczba uczęszczających do szkół dzieci podniosła się z 28 proc. na 65 prc., jakkolwiek z drugiej strony przeoczyć nie wolno zabiegów Rady szkolnej w kierunku kreowania coraz to większej liczby szkół ludowych. Ale ruch w tym względzie stał się możliwym dopiero wtedy, gdy przybywało ukwalifikowane nauczycielstwo, „najlepsze bowiem ustawy i plany naukowe nie przydadzą się na nic, jeśli nie znajdą zdolnych wykonawców, którzyby przejęci ich duchem, pojmowali trafnie swe zadanie i szczerze byli rozmiłowani w swem pięknem powołaniu" — jak to podnosi Rada szkolna krajowa w swem pierwszem sprawozdaniu.

Miłą przeto i drogą jest obecna uroczystość całemu naszemu krajowi, bo z nastaniem Seminaryów nauczycielskich poziom oświaty wzniósł się, kraj zyskiwał coraz liczniejsze zastępy obywateli z najniezbędniejszem bodaj wykształceniem elementarnem, a tysiące osób obojga płci ujrzały przed sobą otwartą drogę do ciężkiej wprawdzie, ale nigdy dość ocenić się nie dającej pracy nad łamaniem kajdan ciemnoty, które naród nasz jeszcze po dziś dzień gniotą.

Cały kraj więc łączy się duchem z uroczystością jubileuszową seminaryów nauczycielskich, a miasto Lwów, któremu jako stolicy przypadł w udziale zaszczyt goszczenia w swych murach tych licznych uczestników Zjazdu byłych seminarzystek, wita ich z wylaną staropolską serdecznością; wita też całe społeczeństwo te zastępy walecznych szermierzy, co sztandar oświaty narodowej z zapałem wysoko wznoszą. Witamy i my ten Zjazd koleżeński nauczycielstwa i szlemy mu gorące „Szczęść Boże" w obradach, a życzymy utrwalenia dawnych i nawiązania nowych koleżeńskich stosunków dla dobra szkolnictwa krajowego, dla pożytku Ojczyzny!

* * *

Uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się już wczoraj wieczorem. W szkole Staszica przy ulicy Skarbkowskiej, panował od godziny 7 olbrzymi ruch w sali gimnastycznej. Około 400 nauczycielek i nauczycieli, dawnych studentów seminaryalnych, napełniło salę. Serdecznym powitaniom kolegów z ław szkolnych nie było końca; wszystkie twarze ożywione, rozradowane; po kilku i kilkunastu lub więcej latach spotkały się one na nowo, ileż więc przyjacielskich wynurzeń, wspomnień, opowiadań, a tu i ówdzie tylko wyrywało się jakieś bolesne westchnienie na myśl o czemś przykrem z morza życiowych walk i prób. Lecz komitet jubileuszowy nie pozwolił nikomu ani smucić się ani nudzić. Przygotował on bardzo obfity a urozmaicony program przyjęcia, które oficyalnie rozpoczęło się po godzinie 8-mej. Krótkie a ciepłe słowo wstępne wypowiedział p. Piórkiewicz, poczem nastąpił szereg produkcyi wokalnych i muzycznych. Niezmordowanym w bawieniu licznego audytoryum był nauczyciel p. Kruk, który swymi monologami, wygłoszonymi w stylu organisty starej daty, wywoływał nieprzerwanie wybuchy szczerego śmiechu.

Pierwszy ten wieczór uroczystościowy wypadł w ogóle znakomicie, przeplatany w przerwach swobodną towarzyską pogawędką. Komitet postarał się też o obfity, tani a dobry bufet, którego rozumie się, nikt nie ominął. Na zebraniu był między innymi radzca p. Bolesław Baranowski, profesorowie gimnazyalni i członkowie Rady szkolnej krajowej i miejskiej okręgowej.

* * *

Dziś w archikatedrze ormiańskiej odprawił Najprzew. ks. Arcybiskup Issakowicz mszę pontyfikalną. Na chórze śpiewało grono byłych seminarzystek pieśni mszalne, pod kierownictwem prof. Sołtysa. Po mszy św. ks. Arcybiskup przemówił od ołtarza do zgromadzonych, którzy szczelnie wypełnili Archikatedrę. Czcigodny mówca podniósł znaczenie uroczystości, wskazując na tę olbrzymią korzyść narodową, iż nauczycielstwo nasze, które w ciągu ostatniego 25 letniego okresu wystąpiło na pole publicznej pracy, trzymało się zasad Bożych, opierało się na głębokiej wierze w ideały religijne. A właśnie w tym okresie w całej Europie chrześcijaństwo toczyło walkę straszną. Wolnomularstwo krzewić się poczęło w rozmiarach niepohamowanych na pozór. Wpływy wolnomularskie pragnęły i do nas wtargnąć i odchrześcijanić naród polski, obedrzeć go z tej mocy, którą czerpał przez wszystkie wieki, z wiary św. Ale usiłowania wolnomularstwa były płonne, zdobycze prawie żadne. Jeżeli nie zapominamy o tem, że pierwsza ochrona płynęła od Stwórcy, to przyznać też musimy, że utrzymania społeczeństwa nienaruszenie na stanowisku chrześcijańskiem dokonało nauczycielstwo, wychowując po Bożemu młode pokolenie „Bez Boga, narodu nie zbawimy. Pamiętajcie o tem czcigodne panie i przezacni panowie". Następnie zwrócił się ks. arcybiskup do nauczycielek, wskazując im na szczytne ich powołanie, na obszerne pola pracy jako wychowawczyń i kobiet, wzywając je, by zawsze mając uszczęśliwienie narodu na względzie, z Bogiem żyły i z Bogiem wysyłały w świat szerokie te tłumy dziatwy, które pod ich opieką kształciły się.

Po tej serdecznej mowie ks. Arcybiskupa odśpiewano jeszcze wspólnie „Te Deum", a najprzewielebniejszy arcypasterz udzielił zebranym błogosławieństwa.

Z kościoła udali się wszyscy do sali ratuszowej. Tutaj z trudem zaledwie pomieściły się te setki wychowawców.

Imieniem komitetu Zjazdu powitała zebranych pani Machczyńska serdecznemi słowy, a imieniem grona nauczycielskiego prof. Zuliński; dr. Kocowski zaś (z Lwowa) wygłosił powitalną mowę po rusku. Przemawiała także literatka i nauczycielka pani Jadwiga Strokowa. Porwała swem przemówieniem całe zgromadzenie. Przestrzegała kobiety, które idą z ruchem emancypacyjnym, ażeby nie patrzyły na kobiety narodów wolnych, które na wszelkich kongresach kobiecych dotykają spraw wszechświatowego znaczenia. Kobieta polska ma inne ideały, musi nieustannie czuwać, by do łona narodu nie wśliznęły się niewiara, socyalizm i niezgoda. Sprawa przyszłości, myśl narodowa — to program polskiej kobiety. Mowę pani Strokowej nagrodzono hucznymi oklaskami. Przemawiała jeszcze po rusku nauczycielka panna Bocheńska.

* * *

Po krótkiej przerwie po porannem zebraniu nauczycielek, zapełniła się znowu sala ratuszowa na publiczny obchód jubileuszowy i pierwsze posiedzenie Zjazdu nauczycieli seminaryalnych. Na fotelach pierwszego rzędu zajęli miejsca: ks. kardynał Sembratowicz, arcybiskupi Morawski i Issakowicz, biskupi Weber i Kajetanowicz, marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni, wiceprezydent Rady szkolnej kraj. dr. Bobrzyński, dalej prezydent miasta dr. Małachowski, i wiele, wiele innych. Na sali panuje formalny zmrok najpierw z powodu słotnej pory, powtóre z powodu tłumnie zebranych uczestników Zjazdu.

Pierwsze słowo wygłosił dr. Małachowski, podnosząc, że w ciągu tych 25 lat zwiększyła się liczba nauczycieli w dwójnasób, a elewów w trójnasób — dzięki seminaryom. Imieniem Reprezentacyi wita p. prezydent reprezentantów tego nauczycielstwa, które niesie narodowi oświaty kaganiec, i życzy mówca uczestnikom Zjazdu szczęść Boże w obradach, które Zjazd podejmuje w sprawie seminaryów.

Imieniem Komitetu i miejscowych seminaryów mówił p. Tatomir, dziękował książętom Kościoła, p. Marszałkowi, oraz wiceprezydentowi i członkom Rady szkolnej i złożył w ich ręce zapewnienie, że nauczycielstwo krajowe będzie zawsze wytrwałe i ochocze w pełnieniu swych szczytnych obowiązków, zawsze będzie stało wiernie przy św. wierze i ideałach narodowych i wreszcie, pomny, że święto dzisiejsze zawdzięczamy panującemu Monarsze, za którego rządów seminarya nauczycielskie powstały, wzniósł okrzyk na cześć Cesarza, który zebrani trzykrotnie powtórzyli, powstawszy z miejsc.

Poseł Barwiński w ruskiem przemówieniu w imieniu komitetu urządzającego podniósł, że pole oświaty, to jedna z wielu aren, na której Rusini zgodnie z Polakami mogą pracować i wyraził życzenie, by nauczycielstwo zawsze i wszędzie dążyło do porozumienia i łączności tych dwóch plemion jednej narodowej rodziny.

P. Turczyński ze Stanisławowa, wybrany przewodniczącym posiedzenia, wyraził między innemi życzenie, by sprawa szkolnictwa z końcem bieżącego wieku tak dalece została załatwioną, aby już nic, a przynajmniej nie wiele na tem polu jeszcze brakowało.

Imieniem Towarzystwa pedagogicznego przemawiał następnie jego wiceprezes, p. Julian Fąfara.

P. dyrektor Próchnicki witał zjazd imieniem Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, poczem radzca p. Bolesław Baranowski skreślił dzieje zawiązania i zadania seminaryów nauczycielskich, o czem z powodu spóźnionej pory zdamy jutro sprawę.

Z izby sądowej.

Kraków 19 listopada.

(*Spółka złodziejska*).

Przed tutejszą ławą przysięgłych skończyła się dziś dwudniowa rozprawa karna przeciw Stanisławowi Skulskiemu i jego współobwinionym Wawrzyńcowi Wiśniowskiemu i Stanisławowi Gałkowi, którzy popełnili w Krakowie cały szereg śmiałych zbrodni przeważnie w lokalach szkolnych. Koroną tych jedenastu zbrodni była większa kradzież, popełniona w kancelaryi dyrekcyi szkoły realnej. Skutkiem zaś tej kradzieży udało się organom policyjnym wpaść na trop szajki złodziejskiej i aresztować Skulskiego, który po popełnieniu jej zamierzał już Kraków opuścić. Akt oskarżenia przytacza wszystkich 11 kradzieży, a o kradzieży w szkole realnej podaje następujące szczegóły:

Dnia 11-go września uradzili członkowie spółki okraść kasę dyrekcyi szkoły realnej, podeszli pod jej bramę, ale nie mogli wedrzeć się do środka, gdyż wychodzili z niej właśnie uczniowie. Nie mogąc się doczekać opróżnienia budynku przez dzieci, mieli już odejść, kiedy Wiśniowski namówił Skulskiego, żeby przecież kradzież popełnił, bo szkoda tak długiego czekania. Około godziny 9-ej Skulski wszedł bramą frontową i tylnemi schodami na korytarz pierwszego piętra, otworzył witrychem drzwi do sali konferencyjnej, a następnie także wytrychem drzwi do kancelaryi dyrektora i tu przy świetle padającem z ulicy, otworzył nożycami biurko, gdzie w szufladzie w pudełku znalazł klucz od kłódki wertheimowskiej, na którą kasa w tym pokoju umieszczona była zamkniętą. Otworzył więc tym kluczem kłódkę, odrzucił ją na bok, dźwignął wieko od kasy i pośpiesznie zabrał stamtąd kilka kopert z pieniądzmi (razem 1400 zł.), schował je do kieszeni, kasę przymknął i tą samą drogą na kilka minut przed godziną 10-tą wrócił na ulicę. Tu zeszedł się z czekającym nań Wiśniowskim.

Po podzieleniu się pieniądzmi ze wspólnikami zakopał Skulski przypadającą na niego walną część łupu na Wale, poczem wszyscy poszli do szynku, aby zapić dokonane dzieło. Ale Skulski, który po ukradzeniu tak znacznej sumy, jak 1.400 złr., nie czuł się już w Krakowie bezpiecznym, poszedł po libacyi na Wał, wykopał pieniądze i udał się na stacyę Zabierzów, aby tam kupić sobie bilet kolejowy. Tu zaaresztowano go jednak i odstawiono do sądu.

Obwinieni przyznali się podczas rozprawy do wszystkiego i opowiadali cynicznie szczegóły kradzieży. Z zeznań tych okazało się, że właściwym złodziejem był najstarszy z nich Skulski (21 lat), zaś Wiśniowski i Gałek pomagali mu w ten sposób, że jako terminatorzy ślusarscy, dostarczali mu witrychów i innych złodziejskich przyrządów. Za to dawał im Skulski pewną część pochodzących z kradzieży pieniędzy.

Po przesłuchaniu obwinionych i świadków, po obronie i resumé przewodniczącego trybunału, wydała ława przysięgłych werdykt potwierdzający zadane jej pytania. Na podstawie tego werdyktu skazano Skulskiego za zbrodnię kradzieży na 5 lat ciężkiego więzienia i nadzór policyjny po odsiedzeniu kary. Wiśniowskiego zaś za uczestnictwo w kradzieży na 4 miesiące a Gałka na 6 miesięcy aresztu.

KRONIKA.

Lwów 20 listopada.

Otwarcie kolei. Na uroczystość otwarcia nowej linii kolejowej Tarnopol-Kopyczyńce, która odbędzie się we wtorek 24 bm, przybędzie także minister kolei żelaznych, jenerał Guttenberg. Minister zjedzie 23go b. m. do Zagrobeli, majątku ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego, przepędzi tam noc, poczem nad ranem uda się na uroczystość otwarcia wspomnianej linii.

Z towarzystw. Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego odbędzie się we środę dnia 25 b. m. Na porządku dziennym wykład p. Józefa Tuleji: „O badaniu środków spożywczych".

Lwowski klub cyklistów zamierza dać w karnawale dnia 4 lutego 1897 r. bal na cel dobroczynny. Komitet balu już się ukonstytuował, prezesem jego jest dr. Jan hr. Drohojowski, wiceprezesami dr. Ernest Till i Włodzimierz Buynowski.

Rocznica rzezi w Krożach. W niedzielę dnia 22 b. m. urządza młodzież rękodzielnicza zebranie pamiątkowe pod krzyżem krożańskim na cmentarzu Łyczakowskim, gdzie odśpiewane będą pieśni narodowe. Następnie odbędzie się wieczorem w wielkiej sali stowarzyszenia „Gwiazda" wieczorek wokalno-dramatyczny dla upamiętnienia rocznicy gwałtu z d. 21 listopada 1893 r., popełnionego w Krożach na ludzie stającym w obronie Kościoła i wiary.

Towarzystwo filologiczne. W tym miesiącu odbyły się dwa zwyczajne posiedzenia członków Towarzystwa pod przewodnictwem radzcy dworu dra Ludwika Ćwiklińskiego.

Na pierwszem posiedzeniu dnia 6go listopada przedstawił dr. Witkowski najnowsze poglądy archeologa Böttichera na kwestyę osuszenia jeziora Kopais w starożytności, twierdząc, że tamy tam znalezione, są śladami próby osuszenia, przedsięwziętej przez znakomitego inżyniera Kratesa z Eubei, z polecenia Aleksandra Wielkiego.

Nastąpił rozbiór kilku końcowych ustępów 22 ks. Iliady Homerowej. Referentem był Korn. Fischer, profesor II gimnazyum. Zdaniem prelegenta należałoby wlać w studyum klasyczne nieco więcej ożywczego ciepła i pogłębić zrozumienie poezyi starożytnej, a wtedy znikną wszelkie skeptyczne zapatrywania na kwestyę nauki języków klasycznych. Da się to osiągnąć przez stosowny, starannie i umiejętnie prowadzony rozbiór rzeczowo-literacki, psychologiczny i estetyczny.

Prelegent przedstawiając popularnie teoryę Lessinga, wyrażoną w Laokooncie, omawiał wiele przykładów z Homera i Wergilego, łącząc je z odpowiednimi ustępami z dzieł Mickiewicza i twierdził z całą stanowczością, że gdy w szkole średniej nie uzyskuje się przez usilną pracę tego, by rozbiory prawidłowe ułatwiały zrozumienie autora klasycznego, i tym sposobem działały w równej mierze na kształcenie umysłu i uszlachetnienie serca, to nauka jęz. klasycznych, a w szczególności greczyzny, nie ma racyi bytu.

W dyskusyi brali udział liczni członkowie. Dyrektor Próchnicki kładł nacisk na zaznajomienie uczniów z najważniejszymi kwestyami estetycznemi i na tak zwaną koncentracyę w nauce, to jest: łączenie i skupianie poszczególnych przedmiotów naukowych.

Dnia 18 b. m. miał odczyt dr. Śmiałek, prof. IV gimnazyum, na temat: „Najnowsze badania nad uzbrojeniem bohatera Homerowego". Prelegent opisywał zbroje starożytne i poddawał krytyce najnowsze zapatrywania uczonych niemieckich na sprawę uzbrojenia w epoce mikeńskiej i homerowej.

W dyskusyi brali udział dr. Witkowski, dr. Danesz i inni. Prof. Romański zainteresował członków rysując i opisując jeden z toporów, o których jest mowa, że Odyseusz strzelał z łuku przez ich otwory, gdy były w ziemię wbite. Topór taki, wykopany w Mikenach, a przechowany w muzeum ateńskiem, widział prof. Romański w czasie swej podróży po Grecyi.

Nadto tablice, figury i dzieła ilustrowane, nagromadzone w sali wykładowej staraniem dr. Ludwika Ćwiklińskiego, a hojną ofiarnością hr. Lanckorońskiego, przyczyniały się do zrozumienia pięknie i naukowe obmyślanego, a z werwą i swadą wygłoszonego odczytu.

Szczera wdzięczność należy się dr. Ludwikowi Ćwiklińskiemu za to, że pomimo prac swych zawodowych i różnorodnych zajęć nie szczędzi trudu, by urządzać członkom Towarzystwa formalne biesiady literackie, co też w dalszym ciągu przyczynia się niepomiernie do lepszego zrozumienia dzieł pisarzy klasycznych, czytywanych w naszych szkołach średnich.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć tu, że wyszedł już nowy zeszyt czasopisma filologicznego *Eos*, organu Towarzystwa. Są tu pomieszczone znakomite rozprawy naukowe; lecz odszczególniają się dwie prace prof. Stan. Schneidera, jako też cenna rozprawka młodego profesora, ucznia dr. Ludwika Ćwiklińskiego i rektora dr. Romana Pilata, pana Piotra Dropiowskiego pod tytułem: „Ze studyów nad Homerem. I. Łzy i płacz". Praca ta zdradza znakomitego psychologa, badacza i znawcę serc postaci Homerowych.

Gdyby p. Dropiowski w odbitce podał odnośne ustępy greckie w tłumaczeniu polskiem, to sprawa ta zainteresowałaby także świat kobiecy, nasze uczone panie, które ostatnimi czasy z chwalebną gorliwością skłaniają się do studyów klasycznych, jak o tem mieliśmy sposobność przekonać się, ucząc niektóre panie języka greckiego, a między temi panią Heleną Szczepanowską, żonę naszego posła do Rady państwa. *Prof. Leon Ciliński.*

Rada nadzorcza krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, zbiera się dnia 24 listopada br. na swe półroczne posiedzenie. Zdaje się, że zgromadzenie to, weźmie pod obrady także regulacyę etatu urzędników, na którą ci ludzie od 5 ciu lat czekają. — Stosunki się z czasem zmieniają, pomieszkania po miastach coraz droższe. Instytucya wzajemnych ubezpieczeń rozwija się pięknie, a czynności w biurach towarzystwa wzrastają z każdym dniem. Więc etat urzędników, który dawniej był wystarczający, a płace urzędników lubo zawsze skromne ale przecież znośne, dziś wymagają rewizyi. Mamy nadzieję, że rada nadzorcza, która zawsze bacznie strzeże dobra instytucyi, zastanowi się, czy właśnie teraz nie będzie na czasie zająć się losem urzędników, którzy przecież tak dzielnie przyczyniają się do rozwoju towarzystwa, kiedy nawet rząd i rada państwa uznały sprawę regulacyi pensyi dla urzędników państwowych za niecierpiącą już zwłoki.

Drzewka owocowe. Zarząd zjednoczonego gal. Towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa przeznaczył zamiast wieńca na trumnę ś. p. Wiktora Marszałkiewicza, długoletniego skarbnika towarzystwa, kwotę 25 złr. na fundusz premiowania wzorowych szkółek drzew owocowych.

Wieczór Mickiewiczowski urządza młodzież akademicka w niedzielę 22 b. m. w sali Sokoła. Komitet chcąc aby jak najszersze koła wzięły udział w uroczystości, ustanowił ceny wyjątkowo niskie. Krzesło 50 ct. Wstęp na salę 25 ct. Uczniowie szkół średnich 10 ct.

W sprawie zawalenia się sklepienia Pełtwi otrzymaliśmy dziś dwa komunikaty. Jeden pochodzi od osoby, która utrzymuje, że nie jest wcale związaną z przedsiębiorcami, zasklepiającymi Pełtew, lecz jedynie kieruje się poczuciem sprawiedliwości. Komunikat ten opiewa jak następuje:

„Jedyną przyczyną, tak śmiem twierdzić, częściowego usunięcia się sklepienia, przyczyną, znajdującą uzasadnienie w wiedzy technicznej, było nierównomierne, począwszy od fundamentów, na całej długości sklepienia, zasypywanie i obijanie ziemią. Sklepienie świeżo wzniesione, z materyału niejednolitego, jakim jest beton, któremu nie dano czasu ze względu na spóźnioną porę, by się należycie połączył i stwardniał, obciążone z trzech stron warstwą ziemi, nie $1^1/_2$ do 2 metrów grubą, jak się wyraża autor, ale faktycznie wynoszącą do 2000 m. kub. ziemi. Ciężar kilkudziesięciu tysięcy centnarów, musiał spowodować poddanie się ściany, w całej swej

wysokości odkrytej i wszelkiego oparcia pozbawionej. Takie zarządzenie roboty, powodowane chęcią oszczędzenia funduszom miejskim kosztów wydobywania ziemi, przy mającem nastąpić kopaniu fundamentów pod teatr, było błędem technicznym, nie miało jednak źródła w złej woli kierowników roboty.

Stare sklepienie Pełtwi z tego samego materyału i przez tego samego przedsiębiorcę, ale przed 11 laty wzniesione, okazało taką trwałość i siłę niespożytą, że żadne wysilenia techniki ani działanie materyałów wybuchowych nie mogły go zlamać, tak, że jedynie ogromnym kapitałem pracy ludzkiej po kawałku zdołano go rozebrać. W obec tego doświadczenia wolno było kierownikom zasklepiania Pełtwi przypuszczać, że siła nowego sklepienia będzie ta sama, zwłaszcza w obec zasady naukowej, że beton stwardnieje należycie w przeciągu dni 35. Przypuszczenie to jednak zawiodło w danym razie.

Twierdzenie autora notatki, zawartej w nrze 266 *Przeglądu*, jakoby i reszta sklepienia nie dawała rękojmi bezpieczeństwa dla przyszłego ruchu ulicznego jest mylne, świeżo bowiem na ulicy Kochanowskiego po sklepieniu betonowem, przez tych samych przedsiębiorców postawionem, w pięć dni po zasypaniu, przebiegło kłusem kilka bateryi artyleryi, bez żadnego złego wpływu na stan sklepienia.

Również obawy wyrażone co do wartości używanego betonu są płonne, wszak sklepienie, które załamało się w środku, okazało się po końcach swoich obciążanych równomiernie ziemią, mimo tak znacznego jej ciężaru, mimo, jak przypuszczać należy, nie zupełnego stwardnienia betonu—dość wytrzymałem, kiedy nawet po tak gwałtownem wstrząśnieniu, jakie niechybnie było połączone z zawaleniem się jednej jego części, nie zarysowało się. Dodać należy, że robota cała odbywała się jawnie, wobec setek mieszkańców Lwowa, którzy teren od świtu do nocy otaczali, że w oczach wszystkich przygotowywała się mięszanina betonowa, odplombowywano worki z oryginalnym cementem groszowickim i niezależnie od ustawicznego dozoru kierownika urzędowego, niejednokrotnie widzieć można było wśród publiczności osoby poważne, bezpośrednio w prawidłowem prowadzeniu robót zainteresowane, które całemi godzinami śledziły ich postęp i wartość. Zresztą rezultat śledztwa, przez władze miejskie podjętego, wykaże niewątpliwie, o ile są winni kierownicy i przedsiębiorcy zasklepienia Pełtwi".

Tyle słów pierwszego komunikatu, który o tyle tylko pragniemy sprostować, że przed 11 laty zasklepiali Pełtew nie pp. Łuszczkiewicz i Grzybiński, lecz śp. Ibiański, jeden z najgenialniejszych techników, jakich w ostatnich czasach wydały ziemie polskie.

Drugi komunikat, o którym wspomnieliśmy, opiewa jak następuje: „W interesie dobra publicznego pragnę zwrócić uwagę sfer kierujących sprawami miejskiemi, że nie w jakości cementu leży prawdopodobna przyczyna zawalenia się sklepienia Pełtwi, lecz w tem, iż do tworzenia betonu używano nie doskonałych rzecznych kamieni, ale lichego wapiennego kamienia podlwowskiego. Tymczasem od człowieka, który był najpierwszym i najwytrawniejszym w Galicyi znawcą betonów, od śp. Ibiańskiego słyszałem zawsze, że nadzwyczaj ważną jest rzeczą, aby kamień używany do robienia betonu był jak najlepszej jakości i dlatego to Ibiański używał zawsze tych okrągłych kamyków, których dostarczają rzeki górskie, tutaj zaś używano kamienia lichego, jak o tem można się przekonać, patrząc na odłamy zawalonego sklepienia Pełtwi".

Bajczarstwo i pogłoski kwitną we Lwowie, jak w mało którym mieście. Ale tak kunsztownie zmyślonej pogłoski, jaka od kilku dni obiega Lwów dawno już nie słyszeliśmy, to też jako *curiosum* należy ją przekazać potomności. A więc bajka się zaczyna:

Od dłuższego już czasu ginęły kasyerom tutejszego dworca kolejowego, pełniącym służbę w kasie osobowej, znaczne kwoty. Co kilka dni zauważał kolejno każdy z kasyerów, a jest ich dwóch, brak banknota 50 lub 100 guldenowego. Biedacy dopłacali z własnej kieszeni, nie donieśli jednak o tych kradzieżach naczelnikowi stacyi z tej przyczyny, ponieważ nawzajem się o popełnianie tych „nieformalności" podejrzywali i czekali tylko na sposobność, ażeby każdy z nich, podejrzanego, a więc nawzajem swego kolegę, na gorącym przyłapał uczynku. Ten z upragnieniem wyczekiwany „gorący uczynek" jakoś nie nadchodził, kradzieże jednak się ponawiały ciągle. I Bóg wie jak długo by jeszcze się były powtarzały, gdyby nie szczęśliwy przypadek, który, jak to często się wydarza, nieraz zastępuje policyę i na trop zbrodniarza naprowadza. Pewnego dnia siedział zdesperowany kasyer przy swoim biurku i liczył pieniądzie. Porozkładał on sobie banknoty na stole, piątki do piątek, dziesiątki, pięćdziesiątki i setki, każdy gatunek pieniędzy osobno. Wtem wchodzi woźny z głównej kasy, przynosi worek z drobną monetą, kładzie go na biurku, a równocześnie kładzie też i książkę, w której kasyer miał potwierdzić odbiór worka. Ponieważ jednak całe niemal biurko było pokryte porozkładanemi banknotami, woźny więc kładąc książkę przykrył nią banknoty. Kasyer podpisał, woźny zabiera się już do wyjścia, gdy wtem strzeliła myśl kasyerowi: „może to on!?" Łapie więc woźnego za rękę, wydziera mu książkę i co się pokazało? Oto okładzinka książki była nasmarowaną gumą arabską; woźny kładąc książkę, przykrył nią owe miejsce, na którem leżały banknoty stuguldenowe, banknot więc leżący na wierzchu przylepił się do książki, którą niesumienny woźny tak zgrabnie zamknął, że kasyer nie mógł tego dostrzedz.

Zawezwano nadkomisarza Meidingera, który natychmiast wydobył z woźnego zeznanie. Skradł on w ten sposób 650 zł., których jeszcze nie miał sposobności wydać. Poszkodowani więc urzędnicy przestali się nawzajem podejrzywać, przeprosili się i błogosławili ten szczęśliwy przypadek, któremu tylko zawdzięczają odbiór uważanych już za stracone pieniędzy.

Dowiedziawszy się o tym senzacyjnym wypadku, wsiadł nasz reporter do dorożki i pognał co koń wyskoczy na dworzec kolejowy, aby tam *coute que coute* u źródła dojść prawdy. Na próżno silić się będziemy na opis jego rozczarowania, gdy się dowiedział, że cała ta historya od początku do końca jest literalnie zmyśloną.

Teatr polski w Berlinie. Z Poznania donoszą, że p. Rygier, dyr. tamtejszego polskiego teatru, zjeżdża na miesiąc maj z całem towarzystwem do Berlina, gdzie już wynajął jeden z berlińskich mniejszych teatrów, mieszczący tysiąc osób. Repertuar składać się będzie wyłącznie z samych sztuk polskich dawniejszych i najświeższej daty. Ci, którzy znają dobrze stosunki, zapewniają, że teatr polski w Berlinie może liczyć na duże powodzenie materyalne. Polaków w Berlinie jest około czterdziestu tysięcy. W Poznaniu teatr pod obecną dyrekcyą Rygiera cieszy się niezwykłem powodzeniem, sympatyą i powszechnem uznaniem inteligencyi i szerokich kół publiczności.

Oryginalny widok mieli wczoraj przechodnie na ulicy Leona Sapiehy. Oto iskra elektryczna znalazłszy na dachu jednego z wozów tramwajowych palny materyał, wznieciła na nim niewielki pożar. Wóz jechał przez kilka minut „płonąc" i dopiero jeden z pasażerów spostrzegł to i zaalarmował konduktorów. Zatrzymano wóz przy najbliższej studni i kilku konewkami zażegnano „katastrofę".

Fałszywe kupony poznańskich listów zastawnych pojawiły się w obiegu. Kilka z nich przytrzymano w Poznaniu i na prowincyi. Są one tak zręcznie podrabiane, że tego trudno dostrzedz. Fałszowanie polega na tem, że przed cyfrą podającą wartość kuponu dodaną jest nowa cyfra, przez co rzekoma wartość kuponu znacznie się podnosi.

Koniec Ordona. Ordon, ów słynny bohater poematu Mickiewicza, którego pomnik odsłonięty zostanie w niedzielę 29 listopada b. r. na cmentarzu Łyczakowskim, udał się po nieszczęśliwej kampanii polsko-rosyjskiej w 1831 roku na emigracyę do Paryża, ztamtąd pojechał do Rzymu, i wstąpił do armii włoskiej i dosłużył się w niej rangi pułkownika. Za udział w kilku kampaniach i bohaterską w nich odwagę, obdarzył go król Wiktor Emanuel kilku orderami. Pod koniec życia osiadł we Florencyi, gdzie wszedł w stosunki z kolonią polską, tam przebywającą, szczególniej z Lenartowiczem, którego utworów był wielkim wielbicielem. Mimo siedemdziesięciu kilku lat był fizycznie zupełnie zdrów i czerstwy, — lecz przed znajomymi nieraz się wyrażał, że się boi umrzeć na łóżku i długo konać, dla tego by wolał życie prędko zakończyć. I oto pewnego dnia, zastrzelił się, zginął od tej broni, która mu najwięcej jego rycerską, pełną chwały przeszłość przypominała. Zdaje się, że pewnego rodzaju obłęd przyćmił umysł starca, który ciałem jedynie istniał wśród obecnego pokolenia, a duchem dążył do swoich już zagasłych i padłych na polu walki towarzyszy.

Śmierć Katarzyny II. W tych dniach obchodziła Rosya setną rocznicę śmierci Katarzyny II, która zaledwie nie całe dwa lata przeżyła upadek Polski. Najdokładniej z naszych pisarzy opisał ostatnie chwile carycy, Niemcewicz, który po Maciejowicach wzięty w niewolę do Petersburga wraz z Kościuszką, miał sposobność ze sfer dworskich zaczerpnąć wiadomości. Katarzyna II-ga pomimo tycia, zachowała do ostatka urodę, która tej dawnej księżniczce Anhalt-Zerbst jednała dziesiątki wielbicieli i prócz afekcyj serca nie miała żadnych chorobliwych objawów... Kiedy dnia 13 listopada 1796 r. oddaliła się ze swej pracowni i dłuższy czas nie wracała,— zatrwożona służba przetrząsnęła cały pałac i dopiero po dłuższem szukaniu znalazła ją w miejscu... ustępowem. Caryca siedziała martwa, z oczami w słup wywróconemi i z rękami, zwisającemi po fałdach sukni.. Śmierć ją zaskoczyła nagle w ciasnej komórce, a choć pasowanie się z nią musiało być krótkie, to przecież było niewątpliwie gwałtowne, jak to całe życie i jej cała sława, budowana na łzach drugich... Czyżby ją Opatrzność w ten sposób chciała ukarać?. Pisma rosyjskie korzystając z tej sposobności, starają się wykazać, że „matiuszka" Katarzyna pierwsza dążyła stanowczo do zniszczenia Turcyi, i mają zupełną słuszność, gdyż marzeniem carycy było owładnąć Carogród i syna swego, dla tego nazwanego Konstantynem, osadzić na tronie Paleologów.

Klub milionerów zawiązał się w Londynie. Warunkiem przyjęcia do klubu jest dowód, że wstępujący jest właścicielem najmniej miliona funtów szterlingów. Milionerzy guldenowi mogą tam być tylko wprowadzeni jako goście w towarzystwie milionerów szterlingowych, notabene, jeżeli taki król finansowy zechce się wdawać z taką hołotą, jak posiadacz miliona guldenów. Do komitetu nadeszło tyle zgłoszeń o przyjęcie do klubu, iż zachodzi słuszne podejrzenie, że za pomocą fałszywych danych o majątku, chcą się tam dostać ludzie z mniejszym majątkiem, aby w ten sposób poprawić swój kredyt i swe stanowisko społeczne. Wkładka roczna jednego członka klubu ma wynosić tylko 100 gwinei (około 1200 złr.) a lokal klubowy ma przepychem swego urządzenia zaćmić wszystko, co pod tym względem dotychczas istnieje

Dla pocieszenia naszych gospodyń, biadających na złe sługi, podajemy następującą notatkę, która dowodzi, że gdzieindziej bywa ze sługami jeszcze gorzej, niż u nas Chociaż marna to pociecha, prosimy jednak posłuchać. W mieście Decatur, w stanie Indyana, służące utworzyły unię, której „członkinie", godzące się do służby, stawiają takie warunki: Nie wolno pani używać służącej do prania lub do usługiwania przy stole. Służąca ma tygodniowo cztery wieczory w lne. W niedzielę wieczorem salon pozostawia się do rozporządzenia służącej i wreszcie nie wolno pani używać ciast domowego wypieku, lecz tylko wyrobu unii piekarzy i cukierników. Podobno panie w Decatur, nie mając innej rady, przyjęły powyższe warunki.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 0 R., w poł. + 1 R Bar. 761. Spada. Śnieg z deszczem.

SZARADA.

Pierwsze trzecie jest imię wielkiego cesarza.
Drugie-pierwsze jest rzeka w niemieckiej krainie.
Zielony brzeg jej piękny winem nas obdarza,
Które oddawna z swej dobroci słynie.
Całość jest twarda, gdyż na wskróś kamienna,
Piękna, ponętna, ale drogocenna.
Zgadujcie panny, szukajcie mężatki,
Okaz to piękny, okaz bardzo rzadki.

J. Semenec.

Krawiec i student uniwersytetu.

K r a w i e c: Dziś nie odejdę, dopóki mi pan nie zapłacisz rachunku.

S t u d e n t: Kochany panie majstrze, nie mogę na to poradzić; nie mam pieniędzy.

K r a w i e c: Kiedy pan nie masz pieniędzy, to nie powinieneś chodzić na uniwersytet.

S t u d e n t: No, a któż panu powiedział, że ja nań chodzę.

Rozpłakała się śliczna Gapcia, słysząc jak młody chłopiec wyznawał jej miłość swoją.

— Ach, pani droga, czego płaczesz? — rzekł przestraszony kawaler, widząc łzy Gapci — czym cię obraził?

— Nie, bynajmniej, ja płaczę z radości, bo jeszcze dziś rano mama mówiła do ojczulka, iż jestem tak głupia, że nigdy za mąż nie wyjdę.

Repertuar teatralny. Dziś w piątek po raz trzeci „Łotrzyca", komedya w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego. W sobotę po południu o 3-ciej dla młodzieży szkolnej „Wilhelm Tell", dramat w 5 aktach Fryderyka Schillera. Wieczorem o pół do 8 mej ku uczczeniu ćwierćwiekowego jubileuszu seminaryów nauczycielskich i połączonego z tymże zjazdu gron nauczycielskich i zjazdu byłych uczeniców z okresu 25 lecia: 1) Prolog, słowa Stanisława Rossowskiego, 2) „Przez oświatę i pracę do wolności", obraz z żywych osób układu prof. Tadeusza Rybkowskiego, 3) na żądanie komitetu „Sprzedana narzeczona" (Prodana nevesta), opera komiczna w 3 aktach Fryderyka Smetany. W niedzielę po południu o g. 3-ciej „Pan Bigelhofer", krotochwila ze śpiewami w 5 aktach Anthony'ego, wieczorem o pół do 8 mej „Nitouche", operetka w 4 aktach Hervego. Pierwszy występ panny Broccard po powrocie z urlopu. W poniedziałek po raz pierwszy „Mam prawo kochać" (das Recht zu lieben), sztuka w 4 aktach Maksa Nordaua. We wtorek po raz 4-ty „Czarodziej z nad Nilu", opera komiczna w 3 aktach Wiktora Herberta.

W inseratach dzisiejszego numeru jest umieszczony konkurs do dnia 15 grudnia 1896 na posadę sekretarza przy Wydziale powiatowym w Kolbuszowej z roczną płacą 1200 zł.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczorajsze trzecie z rzędu przedstawienie „Czarodzieja z nad Nilu" znowu zapełniło salę teatralną po brzegi, a sądząc po częstych i gorących oklaskach publiczności operetka Herberta podoba się ogólnie i stale utrzyma się na repertuarzu sceny lwowskiej. Niektóre ustępy operetki zawsze muszą być powtarzane na żądanie publiczności a melodye jak „Adelciu ma" zyskały już popularność i niebawem słyszeć je będziemy śpiewane, nucone i gwizdane wszędzie i przez wszystkich. Panna Bohussówna po sukcesach odniesionych w „Sprzedanej Narzeczonej" rolą Kleopatry w Czarodzieju do reszty podbiła serca publiczności, szczególnie wstępna arya z akompaniamentem arfy i duet z panem Myszkowskim wywołują zawsze burzę oklasków. Serenada zyskała stanowczo przez opuszczenie tańca niewolników, a p. Kliszewska wywołuje w niej efekt milutkim swym głosem, grą pełną humoru i ujmującą powierzchownością. Jednem słowem, operetka idzie coraz składniej i wesoła muzyczka co raz więcej podoba się melomanom, a dla miłośników wesołej zabawy posiada Czarodziej sceny prawdziwie komiczne; przedewszystkiem postać komiczną p. Lelewicza, który jako Ptolomeusz XIII. nawet melancholików musi pobudzić do śmiechu.

Fr. Neuhauser.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 listopada.

(Z.) Berlińska giełda była dziś zamknięta z powodu wielkiego święta protestanckiego, tj. dnia pokuty. Pozbawiony kontaktu z Berlinem, targ nasz był jeszcze bezsilniejszy, niż zwykle. Pośrednio oddziaływały nań niepomyślne wypadki na giełdach zachodnich. Wczoraj właśnie wspomniałem na tem miejscu o szalonej grze w malutkich akcyach kopalni afrykańskich, która przyprawiła już publiczność francuską o olbrzymie straty. Otóż dziś właśnie nastał ponowny, bardzo znaczny spadek kursu tych akcyj, który wywołał popłoch na giełdzie paryskiej. Akcye kopalni Eastrand w Transwaalu, za które niedawno płacono po 330 franków, spadły na 96, inne zaś akcye Buffelsdorn spadły z 200 na 38. Spadek ten obchodzi także tutejsze sfery finansowe, gdyż w swoim czasie banki wiedeńskie kupowały także te akcye i wedle przybliżonych obliczeń znajduje się ich w Austryi około 10.000. Ze swojskich walorów przemysłowych spadły dotkliwie akcye naszych kopalni i fabryk żelaza, z powodu trudności, jakie napotyka odnowienie kartelu kończącego się z dniem 31 grudnia b. r.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 364·10, węgierskie 401·50, Anglobanki 153·30, Uniony 290·—, Bankvereiny 256·—, Länderbanki 244·50, Ludwiki 217·40, Czerniowieckie 286·50, Elbethale 273·50, Renta papierowa 101·35, srebrna 101·25, austryacka złota 122·70, austr. renta wal. kor. 101·05, węgierska złota 122·15, węgierska renta wal. kor. 99·10, dukat 5·70, 20-frankówka 9·54—, marki 11·76, ruble 1·27¾.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 20 listopada. (Z komisyi budżetowej) Komisya budżetowa uchwaliła wczoraj po krótkiej dyskusyi kredyt 1,200.000 zł. na koszta udziału Austryi w wystawie paryskiej w 1900 roku, a następnie załatwiła etat „zarządu lasów i domen". Podczas dyskusyi nad tą sprawą zabrał głos minister rolnictwa hr. L e d e b u r i wskazał, iż w preliminarzu ministeryum rolnictwa wstawiono znaczne sumy na zalesienie i podniesienie gospodarstwa w lasach państwowych. Lasy te znajdują się w okolicach dość handlowych i dają te same dochody, jak lasy rządowe w państwach sąsiednich. Gospodarkę leśną na Bukowinie minister sam skontrolował i może stwierdzić, iż lasy grecko oryentalnego funduszu religijnego są dobrze zachowane i niezasadnione są zarzuty, jakoby tam prowadzono gospodarkę obliczoną tylko na dochód, choćby nawet połączony z wyniszczeniem lasów. W Galicyi lasy, zostające pod zarządem państwa, obejmują tylko 14 procent całej przestrzeni leśnej. Państwowy zarząd lasów nie ma prawa mięszania się do gospodarki w lasach prywatnych; nadzór nad nimi należy do władzy politycznej, która sumiennie spełnia swój obowiązek. Oparty na datach statystycznych z r. 1884 i 1890 wykazuje minister, iż z każdym rokiem opieka nad lasami jest surowszą i że ustawy leśne są ściśle przestrzegane. W sprawie polepszenia płacy personalu leśnego w lasach rządowych minister zgadza się z przedstawionemi przez referenta życzeniami, ale na razie ze względu na ułożony już preliminarz budżetu na r. 1897, i ze względu na niemożliwość podwyższenia w nim cyfry wydatków, musi myśli tej zaniechać.

P. R o m a ń c z u k skarżył się, iż zarząd lasów państwowych przy sprzedaży odpadków drzewnych forytuje spekulantów, tak, że chłopi odpadki te mogą nabywać dopiero z drugiej ręki. Nadto domagał się mówca, by 20 leśniczych awansowano do XI rangi.

P. P i n i ń s k i skarżył się na niszczenie lasów prywatnych w Galicyi, ze względu na co tem bardziej wskazaną jest ochrona lasów państwowych. Wbrew oświadczeniu ministra, twierdzi mówca, iż w lasach państwowych na Bukowinie prowadzi się gospodarkę nieracyonalną i niepotrzebnie niszczy się je.

Minister rolnictwa hr. L e d e b u r zabrawszy raz jeszcze głos oświadczył, iż rząd dla podniesienia kultury w lasach państwowych w Galicyi bardzo wiele czyni. Dochody z lasów państwowych i funduszowych w Galicyi w ostatnich latach znacznie spadły. W Karpatach zaprowadzono racyonalną gospodarkę w tamtejszych lasach, dochody z nich zmniejsza ten fakt, iż w lasach tych znajduje się bardzo wiele drzew starych, na materyał już niezdolnych. Wyrąb lasów musiano oddać w przedsiębiorstwo osobom prywatnym, wprawdzie nie jest to bardzo odpowiedniem, ale zarządzenie to usprawiedliwiają panujące w tamtych okolicach stosunki.

Po załatwieniu tej sprawy przystąpiła komisya do obrad nad etatem: „ogólny zarząd kasowy". Podczas dyskusyi minister skarbu dr. B i l i ń s k i podniósł, iż nadwyżki kasowe będą użyte na spłatę długów. Rząd zresztą nie zamierza nadal starać się o zwiększenie tych nadwyżek, obecnie rząd poczynił kroki w celu poprawienia finansów krajów koronnych. W dalszym ciągu przyjęła komisya rozdział: „mennictwo", „drukarnia państwowa", „wydatki na wspólne cele stosownie do uchwał delegacyi wspólnych", „podatki pośrednie", „subwencye" i „dotacye". Przy rozdziale: „podatki pośrednie" zapowiedział dr. Biliński, iż w ciągu grudnia wniesie projekt ustawy *o odszkodowaniu gmin za pobór podatków i ma nadzieję, iż ustawa ta wejdzie w życie z dniem 1 stycznia 1898 r.* Przepisy wykonawcze do reformy podatkowej będą wszystkie gotowe najpóźniej w marcu roku przyszłego. W dalszym ciągu radził minister komisyi, aby odstąpiła od zamierzonego podwyższenia cyfry dochodu z podatku domowo klasowego, a w końcu oświadczył, iż polecił inspektorom podatkowym, aby przy ściąganiu podatków uwzględniali nietylko interesy państwa, lecz także płacących podatki.

Berlin 20 listopada. W parlamencie zakończono dyskusyę w sprawie porucznika Brüsewitza. Kilku mówców urgowało reformę ustaw cywilno-sądowych w kwestyi pojedynków.

Minister wojny Gossler oświadczył, iż akceptował projekt jenerała Bronsarta w kwestyi reformy procedury wojskowej karnej. Z powodu wypadku Brüsewitza będzie musiał wnieść do sądu cały szereg skarg na dzienniki z powodu obrazy armii. Jeżeli prasa w ten sposób jak dotąd postępować będzie, należy się spodziewać coraz większego rozgoryczenia wśród armii.

Minister sprawiedliwości Schönstadt wskazał na trudność utworzenia nowej ustawy przeciwko pojedynkom. Jedyna możność zwalczania pojedynków znajduje się na gruncie religijnym.

Berlin 20 listopada. Wczoraj zebrała się komisya na naradę nad projektem przepisów o załatwianiu spraw honorowych między oficerami.

Berlin 20 listopada. Mowa tronowa, którą będzie jutro otwarty sejm pruski, zawierać będzie według *Berliner Tagblattu* uwagi godny ustęp przeciwko narodowo-polskiej agitacyi.

Dziennik ten dowiaduje się w dalszym ciągu, iż rząd ma zamiar wystąpić przeciwko propagandzie polskiej za pomocą ustawy o stowarzyszeniach. I tak projektowanem jest wydanie zakazu przemawiania na zgromadzeniach publicznych po polsku lub też uczynić to zawisłem od specyalnego pozwolenia, ponieważ niemieccy urzędnicy, którzy nie rozumieją po polsku, nie mogą dokładnie czuwać nad przebiegiem polskich zgromadzeń.

Rzym 20 listopada. Traktat pokojowy nie będzie przedłożony izbie do dyskusyi, ponieważ nie wymaga ani nowych kredytów, ani też odstąpienia kawałka ziemi włoskiej.

Wiedeń 20 listopada. Cesarz odjeżdża 24 b. m. do Budapesztu, celem otwarcia sejmu węgierskiego.

Budapeszt 20 listopada. Dziennik *Maggyar Ujsag*, odzwierciedlający zazwyczaj jak najsumienniej zapatrywania sfer rządowych, omawiając lekceważące swojego czasu wypowiedziane zdanie ministra br. Banffy'ego o Luegerze, wyraża zdziwienie, że i poważniejsze koła społeczeństwa węgierskiego napaści Luegera i jego towarzyszy przeceniają. Sprawie ugodowej nie grozi ani ze strony Luegera i jego obozu, ani z żadnej innej najmniejsze niebezpieczeństwo. W obu ze sobą złączonych połowach monarchii, które już tylu wspólnie dożyły doświadczeń, znajdzie się z pewnością większość, która w zwartym szeregu skupi się koło rządu, aby mu dopomódz do przeprowadzenia ugody. Nie chodzi o to, aby przy takiem zgodnem współdziałaniu byli zwycięzcy i zwyciężeni, lecz strony pomagające sobie wzajemnie do zjednoczenia obu połów monarchii w jednolity, harmonijny, polityczny organizm.

Wiedeń 20 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby przedłożył minister rolnictwa preliminarz sum, jakie mają być udzielone w r. 1897 z funduszu melioracyjnego, w ogólnej kwocie 875.856.

Wiedeń 20 listopada. W preliminarzu funduszu melioracyjnego wstawiono na regulacyę Biały i ogroblenie prawego ramienia Dunajca 63.540, na ogroblenie prawego brzegu Wisły między Podgórzem a Niepołomicami 10.900, na regulacyę części Dunajca między Rozwadowem a Żurawnem 21.333, na regulacyę Złotej Lipy 9.900, Bugu 14.850, na ogroblenie lewego brzegu Dunajca 10.500, na regulacyę potoku Przegnojówka 8.400, na regulacyę Łęgu 13.533, na regulacyę dopływów Dunajca 20.000, potoku Glińsko 6.600, potoku Krzemienicy i Babulówki 11.700 zł.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 listopada. Ks. J. Urusow z Petersburga. H. Stojowska z Buczacza. A. Gorayski z Moderówki. A. hr. Wodzicki z Olejowa. A. Narbuttowa z Kołomyi. J. Kellermann z Kańczugi. K. Horodyski z Żabiniec. M. Garapich z Cebrowa. B. dr. Csillik z Tarnopola. E. br. Hohendorff z Byszowa. Dr. M. Fedorowicz z Stryja. A. Zawadzki z Białobożnicy. B. Wolfarth z Słobody rung. Wł. Ustrzycki z Czelatyc. K. Niedźwiecki i W. Andracki z Radziwiłłowa. St. Gołaszewski z Toustobab. R. Henike-Teinsburg z Wiednia.

Wiedeń 19 listopada. Notowania wieczorne. Kredyty 364·37, węgierskie kredyty 402·00, anglobank 153·50, bankverein 256·—, unionbank 290·00, länderbank 244.75, staatsbahny 352·00, lombardy 97·75, elbethale 273·50, akcye tytoniowe 153·00, rima 234.—, alpiny 84·30, renta majowa 101.35, węg. renta koronna 99·25, losy tureckie 49·80, marki —·—, ruble 128.—.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		3.55	6.55	9.30	
Z Krakowa Wiednia i Wrocławia	5.10	1.30	8.45	3.55	6.55	9.30	
Z Warszawy	5.10			3.55		9.30	
Mszany d. przez Tarnów							
Z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—						
Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		3.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	8.45			9.30	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.30	8.45	3.55		9.30	
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		8.45	3.55		9.30	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			3.00			
Z Stanisławowa przez Stryj	—			3.00	1.31		12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—			3.00	1.31	10.10	12·10
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody rungurs., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9.55				
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2·01		
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna każd. poniedziałku), Peczeniżyna	—					6.19	
Z Suczawy Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.23			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8.15		5.45	
Z Bełzca	—					5.48	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2·25	9.50	7·46	4·55		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2·40	10.05	8·07	5·20		
Z Janowa	—			7.50	1·35	8.00	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina							
Warszawy	8.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	8.40		11.00	4.40		6.45	
Chabówki przez Tarnów	8.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00				
Chabówki przez Przemyśl	—		11.00		9.55		
Rawy r. przez Jarosław	—				9.55	6.45	
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	2.50		4.40			
Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj	—			4.40		6.45	
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—			5.22		7.22	
Chyrowa przez Stryj	—				9.35	7.22	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi nad. przedm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	—			5.23			7·22
Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhometu każd. poniedz. Radow.	6.10						
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpol.	—				10.25		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna Nowosielicy Radowiec	—				2.45		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		7.05	
Bełzca	—			9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6·08	2·19		9.48			
Podw. i Brodów z gł. dw.	5·55	2·11		9.20			10·45
Janowa					9.05	3.00	7·50

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 zegara podług lwowskiego.

L. 4278
96.

Konkurs

Przy Wydziale powiatowym w Kolbuszowej jest otwartą posada sekretarza Rady powiatowej z terminem do dnia 15 Grudnia 1896 r. z płacą roczną 1200 złr.

Kompetenci mają przedłożyć metrykę chrztu na nieprzekroczony 40 rok życia, świadectwa ukończonych studyów prawniczych, odbytej praktyki przy władzach autonomicznych, politycznych lub sądowych, w notaryacie lub adwokaturze. Świadectwo obyczajności i opis dotychczasowego życia. Posada jest na razie prowizoryczną.

Po upływie jednego roku może nastąpić stabilizacya.

Kolbuszowa 23 październik a 1896.

Wiceprezes
Łyszkiewicz.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Nakładem [illegible] Yjadzkowskich w [illegible]. Drukarnia nar. St. Maniacki i Spółka (Hotel Gorse. W. Ananda Redak.)